DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 226.

DNIA 2 SIERPNIA 1845 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłk. pieniężne adresowane być mają *franco*: à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

SPOJRZENIE KRYTYCZNE NA RZECZY DZISIEJSZE *.

USPOSOBIENIA OGÓLNE.

Powiedzieliśmy kończąc nasz przeszły artykuł, iż jest wyliczono, że ludność powiększa się w postępie geometrycznym, kiedy produkta ziemskie, przy największém jéj ulepszaniu, powiększają się tylko w postępie arytmetycznym, a doszedłszy do pewnego stopnia doskonałości nawet się zatrzymują; powiedzieliśmy, że przy téj powiększającéj się ludności, żywność coraz drożeje, a środki jéj nabycia coraz się zmniejszają, bo coraz przybywające machyny, pozbawiając krocie ludności zarobku, przerzucają je do professyi i robót, w których machyn zaprowadzić nie można, przepełniają te professye współubiegającymi się o zarobek, et ipso facto zniżają jego cenę tak, iż tu nie jest wystarczającą na wyżywienie klassy robrotniczéj; — kapitaliści także, bogacze, ludzie bez zasad i najmniejszych uczuć ludzkości, rękodzielnicy, exploatorowie i przedsiębiercy różnego rodzaju, widząc taki napływ robotnika, mając wszystkich potrzebujących zarobku zależnych od swéj łaski, exploatują nieszczęście, korzystają z potrzeby, płacą mało, a za to wielkiéj wymagają pracy, bogacą się, zbijają nadzwyczajne pieniądze, kosztem potu, męki i życia robotników, którzy pracując niekiedy po szesnaście godzin dziennie po minach, hamerniach, hutach etc., nietylko że przez całe krótkie swe życie nic oszczędzić nie są w stanie, ale nawet na potrzeby codzienne, na wyżywienie się przyzwoite, nie mają dostatecznego zarobku: — ztąd narzekania, ztąd niepokoj i groźne od czasu do czasu pojawiające się między robotnikami symptomata. Jak wyjść z tego stanu utrapienia, jak tym niedostatkom i nędzom zaradzić, jakim sposobem dostarczyć żywności tym ludnościom nieszczęśliwym, jak ich byt polepszyć?

Reformatorowie, Socyaliści. — Pytania te oddawna już zajmują wszystkie umysły poważne, złączone ze szlachetnością uczuć; zwróciły one uwagę rządów i ciał prawodawczych; ukazali się w różnych krajach, różnego rodzaju reformatorowie i socyaliści; podawano różne projekta i systemata, stanowiono różne prawa, przedsiębrano różne sposoby, robiono rewolucye; — znalezi noż środek zaradzenia złemu, nakarmionoż wszystkich głodnych, przyodzianoż nagich, obtartoż łzy wszystkich cierpiących? nie zaiste!

Filozofowie, ekonomiści i publicyści niekatoliccy, widząc w wielu krajach niknącą coraz bardziéj równowagę produktów ziemskich ze wzrostem ludności, i nie mogąc, przez wzgląd na moralność, radzić bezżeństwa, zalecają stan małżeński, ale razem doradzają powściągliwość, wstrzymanie się od prokreacyi, a to, aby nie wydawać istot których nie są w stanie wyżywić i dać im przyzwoitego sposobu do życia. Jestże to podobném, pytamy się, możnaż ludzi wystawiać na takiego rodzaju próby, i czy można z podobnych rad spodziewać się doprawdy jakiego skutku? to są żarty, to jest śmieszność i nieznajomość ludzkich skłonności, ani ułomnéj i słabéj ludzkiéj natury; to też rady te podawane są zwykle przez filozofów żonatych, doznających wszystkich rodzicielskich i rodzinnych przyjemności i roskoszy, lub przez libertynów, którzy nigdy nie stoczywszy najmniejszéj walki ze swemi chuciami, mają czoło radzić to drugim, czemu sami poddaćby się nie chcieli, ani mogli. Kościoł katolicki, ludzie święci, przy najsurowszéj praktyce czystości swojéj własnéj, nigdy nic podobnego prawowiernym nie radzili, bo znali naturę ludzką i nie chcieli przez ciągłą pokusę narażać skojarzonych na grzech, na przełamanie reguły i czynić próżnym zamiar powzięty. (Ostrzegamy, że wyrazy nasze powyższe, stosujemy tylko do jednego z opatrznych zamiarów w tworzeniu zakonów, do powstrzymania przeludnienia, nigdy nie wspomnianego w ustawach zakonnych, ale sprowadzającego w następstwie skutki, których napróżno dziś szukają publicyści i reformatorowie, przestraszeni następstwami przeludnienia).

W Anglii od czasu zniesienia katolicyzmu, ludność wzrasta w postępie przerażającym, a z nią razem i nędza; napróżno kraj ten zaludnił swymi kolonistami połowe Ameryki i wszystkie prawie wyspy kuli ziemskiéj; napróżno, zarzucając swemi towarami wszystkie niemal targi świata, do produkowania ich używa sto razy większą liczbę robotnika aniżeliby go używał przy odbycie zwyczajnym wyrobów swych fabryk; wszystko to napróżno, ani osiedlić wszystkiéj zbywającéj ludności w obcych krajach, ani jéj u siebie wszystkiéj zatrudnić nie może; na żywienie jéj ustanowił podatek pauperyzmu, czyli co jedno, że bogaci mają utrzymywać ubogich, lecz, zaradziłże złemu stanowczo, i czy przewiduje sposób położenia mu końca? spytajcie się jego filantropów i jego ludzi stanu. Sposób do życia niemal trzeciéj części ludności angielskiéj jest tak sztuczny, na tak słabéj oparty podstawie, iż najmniejsza perturbacya w stosunkach zagranicznych tego państwa, wstrzymując odbyt wyrobów jego fabryk, rzuca na bruk krocie rodzin bez chleba i przy-

* Obacz N. 222, 223, 224 i 225 Dz. Nar.

tulku; i są tacy którzy podoby stan rzeczy uznają za naturalny, nazywają postępem i przepowiadają mu długie trwanie, a owszem iście coraz dalsze w podobnym kierunku!

Z drugiéj strony, zapatrując się na brak zupełny równowagi w produkcyi kapitału i pracy, na brak stosunku w zysku kapitalisty i robotnika; zapatrując się na bogacenie się i dobry byt jednych, a na ubostwo i nędzę drugich, na stan exploatujących i exploatowanych: — ludzie sprawiedliwi i szlachetni, uczuli na ten widok w swém sercu wielki smutek i wielką chęć położenia końca złemu, uczynienia wszystkich szczęśliwymi. Ztąd powstali reformatorowie i socyaliści, twórcy rozlicznych systematów, mających na celu przekształcenie ludzkiéj społeczności, zawsze wychodząc z téj zasady, że wszyscy ludzie będąc dziećmi jednego Ojca Boga, mają wszyscy jedno prawo do używania na ziemi hojnie udzielanych darów Bożych, które jeśli są tak nierównie między ludźmi rozdzielone, to jest winą ichże samych, i że dosyć ich dobréj woli i chęci, aby zniszczyć nadużycia i niesprawiedliwość, zaprowadzić błogość i braterstwo, słowem, sprowadzić na ziemię królestwo Boże, panowanie Chrystusa. Ztąd te wszystkie proponowane nowsze reformy, począwszy od Furriera, St. Simona i innych aż do dzisiejszych kommunistów i organizatorów pracy.

Czyż możem mieć za złe tym ludziom szlachetne ich chęci, czyż możem im wyrzucać wzniosłe ich zamiary? jako żywo, ale im wyrzucamy, że jedni z nich przystępują do dzieła reformy bez Boga, bez prawa Bożego, bez religii; drudzy tworzą swe własne religie, inni fałszywie tłómacząc religią Chrystusa Pana, chcą jéj naznaczyć zupełnie inny cel i posłannictwo między ludźmi, od tego który jéj naznaczył Boski jéj Objawiciel; dlatego Bóg zamiarom ich niepobłogosławił, systema ich upadają jedne po drugich, zostawując tylko świadectwa po sobie, co mogą usiłowania ludzkie nie wychodzące z Boga i nie mające na celu stworcy jeno stworzenie. Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego, od niegośmy wyszli i ku niemu wrócić mamy, każdy przeto, kto w urządzaniu społeczności zapomnie o téj prawdzie, nic dobrego ani trwałego nie zrobi.

Cożkolwiek bądź, potrzeba reformy w użyciu kapitału martwego i żywego, w użyciu materyi i pracy człowieka; potrzeba zaprowadzenia stosunku w zyskach posiadacza pierwszego i drugiego, w zyskach dającego do produkcyi: ten materyą, tamten swą pracę, swe zdolności, swe zdrowie i życie; słowem, potrzeba urządzenia społeczności na odmiennych posadach, stała się najważniejszém zadaniem obecnéj epoki. Od rozwiązania tego zadania zależy pogodzenie kapitalisty z robotnikiem, pogodzenie bogatego z ubogim; źle się tłumaczym, pogodzenie dwóch bogaczy, dwóch posiadaczy: posiadacza kapitału martwego, materyalnego z posiadaczem kapitału żywego, moralnego; nim to nie nastąpi, próżne marzenie o pokoju, dwa te działy ludzkości, przy dzisiejszych pojęciach i wyobrażeniach, stać będą ciągle w niezgodzie; ciągle będą na się patrzeć: jedni okiem zawiści, zazdrości, żalu i niechęci; drudzy obawy, nieufności, udanéj pogardy i drżących przeczuć; słowem, dwa te obozy, stać będą ciągle naprzeciw siebie: jeden przygotowany do uderzenia, a drugi do obrony. Kto obserwuje symptomata, na pozor nic nieznaczące, pojawiające się tu i ówdzie takiego stanu społeczności, widzi na co się zanosi, jeżeli mądrość i opatrzność Boska nie położy temu końca, w sposób, i przez środki jak najmniéj obrażające miłość którą Bóg zesłał między ludzi.

Do rozwiązania problemu urządzenia na nowych posadach społeczności, organizacyi pracy, wzięto się namiętnie, a że żyjemy w czasach spekulacyi, spekulacya więc i ten, tak ważny, tak ogromny, powiemy więcéj, tak straszny przedmiot, wzięła w swą obmierzłą opiekę. Ćmami ukazali się reformatorowie i protektory ludu, przyjaciele klas wyrobniczych. Nie przeczym, są bezwątpienia między nimi ludzie bezinteresowni, wiedzeni czystą miłością nieszczęśliwych, lecz iluż jest, i to niby najżarliwszych, bo najgłośniéj krzyczących, którzy na kwestyi żywotnéj, na nadziejach, na niecierpliwości, na namiętnościach mas, postanowili odbywać swe operacye spekulacyjne; ludzie ci za czasów despotyzmu, feudalności i poddaństwa ogólnego, byli w ręku swych panów najsroższemi narzędziami ucisku tychże mas, bo są to ludzie, którzy we wszystkich epokach i usposobieniach ludzkości, siebie tylko, swe własne-li dobro, mieli zawsze na celu. Ukazali się, mówim, reformatorowie bez zasad zasadniczych, bez miłości, bez moralności, bez religii, sami potrzebujący najsroższéj reformy; ukazali się protektorowie ludu, w ślady jego całować nie godni. Wszędzie dziś znajdziesz reformatora i protektora ludu, na ławce policyi poprawczéj i u żyda pod ławą; między oszustami, między próżniakami i żebrakami, wszędzie oni są.

Ach! żeby lud wiedział o tych innych jego reformatorach i protektorach, którym on tyle zaufał; o tych co reformy swe surowe piszą między flaszką a wszetecznicą, uwiodłszy ją wprzódy, wywabiwszy obietnicami i podstępem z ubogiego a uczciwego poddasza, dla zrobienia uczestnicą plugawych swych roskoszy, których mu dostarczają pieniądze zebrane z jego pism i feilletonów reformatorskich! — ach! żeby lud wiedział, ilu to jego protektorów i przyjaciół oparło na nim niegodne swe spekulacye, żyjąc zeń już teraz przez schlebianie mu, a żyć lepiéj zamierzając, gnębiąc go i ssąc, jeśliby się im udało przyjść do władzy! Lecz cóż ztąd, marne są utyskiwania! lud zawsze dawał się uwodzić blichtrem, zawsze u niego więcéj miał łaski szarlatan, spekulujący na jego nędzy a schleibający jego słabościom, jego namiętnościom, aniżeli człowiek sprawiedliwy, bezinteresowny, kochający go a surowy, bo lud ma swe wady. Ileż to historya nie przytacza nam przykładów najboleśniejszych omyłek ludu, który zamordowawszy prawdziwych swych przyjaciół, mówiących mu wręcz prawdę, wynosił oszustów mu schlebiających, na których się poznał dopiero, gdy ci mu wsiadłszy na kark dobrze dokuczyli.

Skarżących mędrków czasem pospolstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie zawsze mordowało.

Lud, gmin jest zwykle nie świadomy a namiętny, łacno dający się uwodzić i łacno grzeszący, lecz nigdy on nie grzeszy rozmyślnie w całéj swéj massie, a to nawet w czasach największego swego zepsucia; łacniéj go zawieść w przepaść i w nieszczęścia jeszcze większe stanąwszy na czele jego namiętności, aniżeli zwrócić

go gwałtem do szczęścia idąc naprzeciw tymże namiętnościom; ale lud zawsze, prędzéj czy poźniéj, odda sprawiedliwość czystym chęciom i zamiarom, uzna je i uczci, bo on ma także i szlachetne skłonności. A wreszcie, kto jest czysty i prawy i chce szczęścia ludu przez miłość jego, a nadewszystko przez miłość Boga, co mu ztąd, że choćby stał się ofiarą jego zaślepienia, regulując jego życie i kierując jego namiętności nie na swoją ale na jego korzyść; Bóg go nagrodzi i lud sam uczci jego pamięć, wspomniawszy na jego słowa, i porównawszy je ze słowami a czynami oszustów którym zaufał i oddał swą miłość. Tacy więc ludzie, uznając teraźniejsze utrapienia i cierpienie mas, powinni śmiało jąć się do potrzebnych, nieodbitych reform, aby wydrzeć je niegodnéj spekulacy, wiodąc je przytém do życia surowego i bogobojnego, choćby z osobistem niebezpieczeństwem; tak zawsze postępował kto ludzi ukochał dla nich i dla Boga nie dla siebie.

Dziennik Narodowy rzadko kiedy odpowiada na fałsze, niedorzeczności, plotki i obelgi miotane nań w dziennikach, broszurach i panfletach przez niedowiarków, filozofów, głupców i złośników; nie wspomniałby i o korrespondencyi umieszczonéj w ostatnim numerze *Orła Białego*, z 21 Lipca b. r. wymierzonéj przeciw sobie i zakonnikom Zmartwychwstania, gdyby ta w długiéj swéj przeżuwance i powtarzaninie zwykłych oszczerstw i deklamacyi nieprzyjaciół katolicyzmu, nie wymieniła była osób, przyznając im najlekkomyślniéj rzeczy nie będące, przeciw czemu Redakcya Dziennika Narowego widzi się w konieczności protestowania.

Jakoż, wszystko to co korrespondent mówi « o zostawieniu przez założyciela Dziennika Narodowego jego kierownictwa Xiędzu Kajsiewiczowi, o korrespondencyi, i buletynie o zwycięstwie Ultramontantów w Lucernie pisanym ręką Hrabi Władysława » jest największym fałszem, plotką opartą na podsłuchach, godną tylko plotkarskich, nizkich nawyknień korrespondenta.

LITERATURA.

ZGON ŻOŁKIEWSKIEGO

W Cecorskiéj wyprawie i pomnik jego w Bessarabii, opowiadanie historyczne na zbiorze świadectw i dokumentów spółczesnych oparte, przez Michała Balińskiego.

Znajdujemy w *Bibliotece Warszawskiéj*, w numerze z miesiąca Maja b. r., opis wyprawy Cecorskiéj i śmierci bohatera Żołkiewskiego. Niewielka jego rozciągłość dozwala nam wydrukować go częściami w Dzienniku Narodowym. Jakkolwiek wypadek ten historyi naszéj jest jednym z najsmutniejszych, ale mieści w sobie wiele nauki, dla tego osądziliśmy za pożyteczne udzielić go naszym czytelnikom. Rozpamiętywać dzieje swojego narodu jest zawsze pożytecznie, nam zaś szczególniéj jest to potrzebném. Nie wszyscy w Emigracyi możemy mieć sposobność przypomnieć sobie historyą naszego narodu, nie odrzeczy więc byłoby, gdyby od czasu do czasu, dzienniki emigracyjne obok spraw dzisiejszych, podawali najznamienitsze z wypadków dawnych, gdyż nic tak nie utwierdza w wytrwaniu i nie podnosi ducha, jak wspomnienia wielkich, choć nie zawsze szczęśliwych zamiarów i działań naszych przodków. Do takich bezwątpienia należy wyprawa Wołoska, a śmierć sławnego naszego hetmana, uczyniła ją nazawsze pamiętną. Opis który tu podajem, zrobiony został jak już sam tytuł uwiadamia, z opisów czasowych, a szczególniéj z rękopisu Bogumiła Szemberka, dowódcy artyleryi wojska expedycyjnego, naocznego świadka i jednego z głównych jéj działaczy. Do textu dołączony jest rysunek pomnika, zdjęty w roku 1830, dotąd stojący w miejscu gdzie poległ Żołkiewski. Tablica z napisem była jeszcze w roku 1830, teraz wyjęta, niewiadomo przez kogo; pomnik składa się z murowanego słupa wzniesionego na pagórku, na tablicy znajdowały się główniejsze zwycięztwa hetmana.

I.

Pan Baliński po krótkim wstępie w którym wspomniał o panowaniu Zygmunta III, przyszedł do chwili w któréj nastąpiła wyprawa zwana Cecorską, i tak daléj mówi:

« Dawno już przygotowane były wypadki, których najtragiczniejszą chwilę opowiedzieć mamy; swawola przemożnéj szlachty, tak dzielnie w karbach posłuszeństwa prawom przez Batorego utrzymana, objawiła się zgubnie dla kraju pod słabém berłem Zygmunta, w zuchwaléj najprzód wyprawie (r. 1612) Stefana Potockiego na Wołoszczyznę, a potém w podobnychże walkach na téj niefortunnéj dla Polaków ziemi, Samuela Koreckiego i Michała Wiśniowieckiego. Wszyscy trzéj mężni i szlachetni, lecz dla pokrewieństwa z ukrzywdzonym przez Turków Mohiłą hospodarem, na dobro i bezpieczeństwo całego narodu zapominający, ośmielili szanujących dotąd granice polskie Ottomanów, do jéj napastowania. Nie miał dosyć siły Zygmunt III, ani dosyć powagi, do powściągniena lekkomyślnych przedsięwzięć niesfornego możnowładztwa. Sprawiedliwa i wszechmocniejsza Opatrzność, surowo ich ukarała: płochość bowiem swą jedni utratą wolności, drudzy życiem przypłacili, wystawiając z siebie krajowi żałośne widowisko tylu dowodów męztwa, tylu znakomitych i niezaprzeczonych czynów, tylu nakoniec rycerskich mężów marnie zgubionych, i jakby umyślnie, żeby nowego na barki udręczonéj ojczyzny ściągnąć nieprzyjaciela. Od téj fatalnéj epoki, rosnącą z każdym rokiem niechęć Turków względem Polski, pomnażały zuchwałe najazdy kozaków Zaporożskich, aż po mury Carogrodu błyskające pożarem wsi i okrętów Muzułmańskich. Wojenny lud ten, rozumnie urządzony od króla Stefana, nie czując już nad sobą hamulca, w który go tylko tak rycerski władca jak on, i tak dzielny rząd w kraju, jakim był za niego, ująćby potrafił; rospasał się bardzo prędko na ponętne dla bogatych zdobyczy wyprawy, do ziemi mahometanów. Nawzajem Turcy nie rozpoczynając jeszcze osobiście walki z Polską, rozpuszczali na nią przez zemstę ćmy Tatarów, które grasując po Ukrainie i Podolu, straszliwie kraj pustoszyły, i najsilniejszą ludność jassyrem wypleniały. Nie wiele pomogły kommissye na powściągnienie samowolności kozackich posyłane; na nic się nie zdały demonstracye wojenne siedmdziesięcioletniego hetmana Żołkiewskiego i trwożliwe układy jego pod Buszą r. 1617. Sędziwy jego wiek, nie mogący już wydołać trudnym i nagłym okolicznościom, a nadewszystko niewłaściwe polecenia królewskie tajnie mu dawane, i zawistne postępki Zbarażskich, Sieniawskich i innych panów, sławie rycerskiéj i doświadczeniu hetmana ubliżające, psuły i niweczyły najpiękniejszą porę, do odparcia zamachów bisurmańskich na rzeczpospolitą. Wśród tak ważnych i groźnych wypadków, zastał rok 1620 Polskę, trapioną ustawicznemi wojnami zewnątrz, a rozterkami domowemi wewnątrz. Ale nadomiar niebezpieczeństwa wiszącego nad nią, zjawił się wonczas na horyzoncie politycznym człowiek, który zdaje się, jakoby odebrał z góry posłannictwo do ostatecznego rozerwania odwiecznie trwających dotąd sojuszów, między państwem Jagiełłów a potęgą Ottomanów. Był to niejaki Graziani, rodem Grek, przebiegły i dumny, a bogactw i prędkiego wyniesienia się pożądliwy. Własnemi zabiegami i za wstawieniem się Polski, na mocy traktatów z Turcyą, mianowany od Sułtana Achmeta hospodarem Wołoskim, nie ufając trwałości losu pod zwierzchnictwem wyznawców Islamizmu, a ciągle trwożony od różnych mataczów wieścią, że kto inny dostojność jego posiędzie, postanowił wyrwać kraj podległy sobie z pod władzy Tureckiéj, i poddać go pod chrześciańska, zdawna przyjaznym sobie Polakom. Knuły się tedy zaraz od początku hospodarstwa jego na Wołoszczyznie, stosowne do tych zamiarów, zmowy i przygoto-

wania. Wiedział o nich Żołkiewski, lecz ostrożny w postępowaniu, przestawał tylko na donoszeniu o tém, co się zanosiło, królowi. W stolicy jednak i państwie Gracyana, zamiary te coraz jawniejszemi się stając, doszły nakoniec do tronu młodego Osmana, który po Achmecie berłem muzułmańskiém zawładnął. Jeden ze znakomitych wodzów Iskiender pasza (Skinder pasza) bejlerbej Uzyjski, to jest rządca Bessarabii, zalecony już z powodzenia swego w walkach z Potockim, Koreckim i Wiśniowieckim, odebrał rozkaz czuwania nad postępkami Gracyana i Polaków, dla których już wreszcie zaprzestano w Carogrodzie okazywać takich nawet względów, do jakich każda potęga udzielna ma prawo. Rok wszakże 1619 przeszedł jakeśmy już wspomnieli, na wzajemnych zabiegach między Gracyanem a Turkami, na umowach Żołkiewskiego z Iskiender paszą, na zbieraniu sił wojennych i na usiłowaniach poskromienia kozaków. Tymczasem zbieg innych ubocznych okoliczności nieprzyjaznych Polszcze, niedołęztwem Zygmunta zrodzonych, przyspieszył postęp gotującéj się nawalnicy. Uporczywe, a nierozważne przywiązanie jego do domu Rakuskiego, zawsze ze szkodą kraju w czynach objawiające się, pozbawiło Betlem Gabora xięcia Siedmiogrodzkiego przez wysłanie na pomoc cesarzowi Lissowczyków, panowania nad Węgrami. Z drugiéj strony Tomża za staraniem Polaków, wyrzucony został z hospodarstwa Wołoskiego. Oba ci ludzie przysiągłszy zemstę Zygmuntowi i Polakom, żadnych nieszczędzili usiłowań w Konstantynopolu, do podsycenia wzrastającéj nienawiści Osmana. W tém Gracyan bojaźnią kary pobudzony, nagłem oświadczeniem się hetmanowi Żołkiewskiemu, że siebie i kraj swój pod hołd i zwierzchność Polski poddaje, rozerwał ostatnie już ogniwa, zaledwie jeszcze trzymającego się pokoju. Za dojściem wiadomości o takim postępku Gracyana, poseł Zygmunta Otwinowski gwałtownie oddalony ze stolicy Ottomańskiéj, i wszystkie stosunki sąsiedzkiéj spokojności zerwane; wojna z całém brzemieniem klęsk swoich zbliżyła się groźnie do granic polskich. Wnet nawała bisurmanów na skinienie sułtana z Carogrodu, wysypała się z Azyi i Europy pod wodzą Iskiender paszy, poprzedzona hordami Tatarów Krymskich, na zupełne zagrabienie z pod wpływu chrześcian żyżnéj Wołoszczyzny, i zemszczenia się za mężne w niéj dokazowanie Polaków.

(d. c. n.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wyszedł w Rossyi nowy ukaz względem szlachectwa, z dnia 11 Czerwca, b. r. Ukaz ten ogranicza możność nabywania szlachectwa; odtąd przywiléj dziedziczny w służbie wojskowéj będzie nadawany nieszlachcie, począwszy tylko od stopni sztabsofficerów; stopnie niższe nabywają tylko przywiléj osobisty. Nieszlachta wstępująca do służby cywilnéj, nabywać będzie mogła mieszczaństwa znamienitszego, osobistego i dziedzicznego. Ukaz motywowany jest zbyteczną liczbą powiększającéj się szlachty, przez zwiększanie się urzędników wojskowych i cywilnych.

— Dnia 17 Czerwca b. r. X. Łętowski został święcony w Petersburgu na Biskupa Sufragana Dyecezyi Kielecko-Krakowskiéj. Święcenie odbył Biskup Dmochowski, prezydujący w Rzymsko-Katolickiém Kollegium w Petersburgu w assystencyi X. Goldmana, biskupa Sandomierskiego i Tomaszewskiego biskupa Kaliskiego, którzy na ten cel zjechali do Petersburga. Łętowski jest kapłan jakiego Rossyi w Polszcze potrzeba, będzie on, jak Goldman, powolném i chętném narzędziem zamiarów moskiewskich.

— Mikołaj w nagrodę zasług biskupa Goldmana, nadał jego krewnym przywiléj Szlachectwa, nowa szlachta nazwała swój herb *Biskupiec*.

— Wiernych swych sług świeckich wynagradza on także niezmiernie hojnie. Wdowie i dzieciom niedawno zmarłego Wyczechowskiego, byłego Senatora i dyrektora głównego prezydującego w Kommissyi Sprawiedliwości Królestwa Polskiego, przeznaczył, z pensyą emerytalną, 45,000 złp. rocznie!

— *Gazeta Nadreńska i Mozelska* pisze: Ukaz z 4 (16 Października) 1834 rozporządza że dobra politycznych wychodźców, bez jakiéj bądź formalności, mają być zabrane przez urzędników skarbowych. Posag żon tych wygnańców, składał się po większéj części z kapitałów hipotekowanych na dobrach takowych. Żonom się dostanie z tego szczupła tylko pensya, zaledwie wystarczająca na utrzymanie życia, i ani myśleć o odzyskaniu tego co wniosły mężom swoim jako wyprawę. Wierzyciele wychodźców jeszcze gorzéj wyjdą; od kilku już lat nic nie otrzymali ani z kapitału ani z procentu, tysiące rodzin popadają przez to w nędzę, gdyż wielu wychodźców wystawili byli na siebie bilety handlowe, zostawili oni znaczny majątek, ale też niemniéj znaczne długi; ostatnie liczą na 20 milionów zł. Co powiedzą na to konserwatorowie, którzy przed *fait accompli* na kolana padają z czcią najgłębszą?

— Z rozkazu Mikołaja ogłoszona została statystyka naukowości w Rossyi i Królestwie Polskiém. Cała Rossya i Polska dzieli się na 11 okręgów naukowych, liczących 2,213 naukowych zakładów. Do zakładów tych uczęszczało w upłynionym roku szkolnym 1844/5 112,406 uczniów. Na samo Królestwo Polskie przypada 1,323 zakładów i 74,292 uczniów; co za stosunek! W całém imperyum rossyjskiém ogłoszono w roku 1844, 837 dzieł oryginalnych, w co wchodzą rozumie się xiążki wydane w języku polskim; w tymże czasie ogłoszono w królestwie 459 dzieł, z których 325 w języku polskim, a 134 w hebrajskim.

— Z powodu częstych wylewów rzek, rząd Królestwa Polskiego zezwolił na sypanie wałów wzdłuż tychże rzek.

Zmarli.

Dnia 12 Lipca b. r. umarł w Londynie w 39 roku życia *Piotr Markowski*, rodem z byłego Obwodu Białostockiego. Przed rewolucyą uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, w czasie téjże służył zbrojno Ojczyznie, jak większa część młodzieży tego uniwersytetu. Piotr Markowski był powszechnie szanowany dla swego rozsądku i przykładnego życia. Na rok przed zgonem zapadł na okropną chorobę, tak srodze grasującą w naszém tułactwie, dostał pomieszania zmysłów, cierpiąc już od lat wielu chorobę piersiową. Oddany do szpitala obłąkanych Bethlem, w nim smutnego i boleśnego dokonał żywota.

— Dnia 18 Lipca b. r. umarł w Nantes, po długiéj i ciężkiéj chorobie sercowéj, *Napoleon Miaskowski*, rodem z Wołynia.

— Dnia 28 Czerwca b. r. umarł nagle w Tours major *Wierciński Erazm*.

— Dnia 29 Lipca b. r. umarł w Paryżu Półkownik *Paszkowicz Kazimierz*, były dowódca 13go półku piechoty liniowej. Pogrzeb odbył się 31; zwłoki złożono na cmentarzu Montmartre, w grobie na wieczność zakupionym z funduszu składkowego, w którym spoczywają już prochy Półkownika Łagowskiego i Posła Szanieckiego. Przy spuszczeniu trumny do grobu przemówili: X. Terlecki, odbywający w assystencyi XX. Duńskiego i Godlewskiego, obrzęd religijny, PP. podpółkownik Jackowski i Woronicz.

Półkownik Paszkowicz był jednym z najzasłużeńszych naszych wojskowych, był to przytem człowiek niezmiernie prawy i niezachwiany patryota. Urodził się w roku 1788; Przed wstąpieniem do wojska, w r. 1809, był w Kommissyi Obrachunkowéj. Odbył wszystkie kampanie w których znajdowało się wojsko Wgo Xięztwa Warszawskiego; pod Smoleńskiem był mocno ranny a pod Lipskiem za odznaczenie się otrzymał krzyż Legii Honorowéj. Za królestwa służył w półku Gwardyi w stopniu kapitana który otrzymał w wojnie napoleońskiéj i żadnego stopnia ni posady wyższéj przyjąć niechciał z rąk Konstantego. W konspiracyi wojskowéj odegrywał znakomitą rolę i kierownictwo i był przedmiotem moskiewskich prześladowań.

W czasie rewolucyi dowodził półkiem 13 p. l.; przy oblężeniu Warszawy został ozdobiony kryżem złotym kawalerskim. Wygnanie znosił cierpliwie i przykładnie i umarł nie doszedłszy poźnego wieku, z ciężkiéj choroby którą był dotknięty, z wodnéj puchliny, unosząc z sobą żal i szacunek rodaków i zostawując pamięć uczciwego człowieka, zasłużonego i niezłomnego patryoty; zostawując przykład do naśladowania.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.